



Zbliżamy się do

Ten ryk syren fabrycznych był nieco inny, bardziej doniosły, bo to rozległ się w samo południe 23 grudnia i obwieścił załódze i okolicy, że tarnowski kombinat chemiczny wykonał swe zadania roczne. I jakie to było wykonanie! Z nadwyżką, bowiem roczna produkcja została przekroczona o ponad 200 milionów złotych, co w efekcie wyraziło się dodatkowymi tonami ka prolaktamu, chloru, amoniaku... Batalia, o te wydawać by się mogło, skromne dwie setki milionów była trudna, przecież jeszcze w sierpniu 1968 roku Zakłady przyjęły dodatkowe zadania (wartości 105 milionów złotych) do wykonania, nałożone przez Zjednoczenie Przemysłu Azotowego, a doszły do tego trudności z dostawą amoniaku oraz perturbacje natury technologicz-

nej na niektórych instalacjach. Założona wartość globalna planu przedsiębiorstwa w cenach porównywalnych — 4 miliardy, 663 milionów i 225 tysięcy złotych została wykonana. Duży udział w wypracowaniu tej sumy mają załogi Zakładów: Chloru, Kaprolaktamu, Syntezy oraz Akrylonitrylu i ZBACH.

żywała załoga Zakładu Chloru, gdy zaczynało brakować soli, a zdarzyło się to na początku roku i w ostatnich dwu miesiącach. Wtedy pracowano „z godziny na godzinę”. Ta „zwykła” sól jest bardzo potrzebna wytwórni, a zużywa ona jej 400 ton na dobę. Zdarzyło się również, że po przeróbkach inwestycyjnych w instalacji oczyszczalni solanki należało dokonać wielu

stawa całej załogi pozwoliła wyeliminować wszystkie trudności, czego do wodom są dodatkowe tony chloru ciekłego i łągu sodowego wyeksportowane do NRD.

Nie było chyba takiej osoby w ZAKŁADZIE AKRYLONITRYLU na początku 1968 roku, która wierzyłaby w możliwość wykonania rocznych zadań produkcyj-

5 miliardów

Zapytujemy u schyłku Starego Roku kierowników tych jednostek produkcyjnych, w jaki sposób ich załogi osiągnęły wyniki, które postawiły je w rzędzie najlepszych w kombinacie?

Różnie bywało w ZAKŁADZIE CHLORU. W połowie roku odszedł kierownik inż. J. Hop i jeden z technologów. Kierownictwo objął mgr inż. Zygmunt Zieliński. Dobrze widać sterował, skoro już 9 grudnia zakład wykonał roczne zadania, a do końca 1968 roku wyprodukował ponad plan 4 tys. ton chloru wartości 20 mln zł. Nie oznacza to, że wszystko szło jak z nut. W I półroczu zabrakło elektrod grafitowych, ale załoga robiła wszystko, aby instalacje utrzymać w ruchu, a potem gdy były już owe elektrody należało się spieszyć z ich zainstalowaniem. Kierownik Zieliński określa tamte dni mianem „szarpanej pracy”. Wy różnili się wówczas mgr J. Tetrzona, F. Wróblewski, St. Słowik, St. Barwacz, K. Kania, J. Wajda. Trudne dni prze-

zmian technologicznych. Wszystko to wpływało na ciągłość ruchu. Ludzie zostawali po pracy i wykonywali różne przeróbki, a nawet pewne aparaty. W tych pracach szczególnie wyróżnili się Z. Opiola, J. Czerwony R. Szpala. Ambitna po-

nych. Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały właśnie na tę przykrą ewentualność. A to występowały trudności ze ściekami, a tu jeszcze otrzymany akrylonitryl nie był najlepszej jakości. Dzień po dniu zbliża-

(Ciąg dalszy na str. 2)

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆



NAKLAD 1.000 egz.

TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH
IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Nr 1 (225)

Tarnów, 1 stycznia 1969 r.

Cena 50 gr

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ

To już historia. Wydarzenia roku 1968, niedawno tak nam bliskie, tak bardzo nas absorbujące, przeszły nieodwołalnie do historii. Zamknęły kolejny etap w istnieniu naszego przedsiębiorstwa, kolejny etap w życiu każdego z nas. Nadeszła chwila, kiedy stać nas na trzeźwą, obiektywną ocenę tego,



czego dokonaliśmy w ciągu wielu dni roku 1968. Zanim przystąpimy do mechanicznego pisania w dacie cyfry 69 — co początkowo nie przyjdzie łatwo — spójrzmy wstecz, PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ.

ZIMA W MINIONYM ROKU nie była specjalnie uciążliwa. Śnieg sypał umiarkowanie, mroź wahał się w przyzwrotnych granicach, a my przystąpiliśmy do pracy w pierwszych dniach stycznia bez żadnych psychicznych obciążeń. Plan roku 1967 wykonaliśmy przecież 27 grudnia, a rok stojący przed nami miał być wedle horoskopów i dyrektywno rokiem znacznie lepszym. Reporter „Tarnowskich Azotów” zadał wtedy wielu ludziom w Zakładach pytanie: CZE GO SPODZIEWASZ SIĘ W NOWYM ROKU? A no, — powiadali ci, którzy na sprawach poli-

tycznych się nie znają — trochę spokoju w świecie by się przydało, a nam podwyżka, mieszkanie lub garaż, w zależności od potrzeb. Ci bardziej obeznani, dokładniej przedstawiali swoje oczekiwania. Mówili — położenie kresu wojny w Wietnamie, na Bliskim Wschodzie. We wszystkich wypowiedziach słyszano się słowo — pokój! Znamienne to były wypowiedzi — bynajmniej przez reporterów nie sugerowane. I cóż się okazało po roku? Każdy z indagowanych pracowników mógłby dokładnie powtórzyć swą wypowiedź. Nie straciła ona nic ze swojej aktualności, można by ją tylko poszerzyć o nowe elementy, dodać nowe przykłady siania niepokoju i niezgody, przykłady bardzo bolesne.

Zawiedliśmy się na tobie, ROKU 1968! Odszedłś znaczony piętnem zbrodni i krzywdy ludzkiej. Nie potrafiłeś spełnić oczekiwań ludzi prostych i uczciwych. Ale to nie twoja wina. Ty sam jesteś abstrakcją. Twoja historia tworzą przecież ludzie. Ludzie zawiedli się więc na ludziach. Smutne, ale prawdziwe.

OŻYWIENIE POLITYCZNE i wzrost poziomu świadomości politycznej całego społeczeństwa, a więc i naszej załogi, cechowały miniony rok. W styczniu na IV

Zjeździe Związku Młodzieży Socjalistycznej młode pokolenie kreśliło program swej pracy na najbliższe lata. Jesteśmy młodzieżą partii — mówią o sobie zetemesowcy — partia stawia na naszą młodzież, na jej siły i entuzjazm. W kombinacie liczba członków organizacji zbliża się do 3 tysięcy. Darzymy ich wielkim zaufaniem. Potrafiać coraz lepiej i skuteczniej rozwiązywać stojące przed nimi problemy, kształtować postawę, osobowość młodego pokolenia.

103 GRUPY PARTYJNE, 38 PODSTAWOWYCH ORGANIZACJI PARTYJNYCH naszego kombinatu znajduje się u progu kampanii sprawozdawczo - wyborczej.



W ciągu miesięcy towarzysze partyjni dokonują wnikliwej i szczegółowej oceny swej działalności. Wśród szerokiej dyskusji, wśród wniosków i postulatów rodzi się program dalszej pracy, program rozwoju kombinatu uwarunkowany siłą organizacji partyjnej. W parę miesięcy później Zakładowa Konferencja Sprawozdawczo - Wyborcza zamkamy niezwykle ważny dla organizacji partyjnej okres. V Zjazd partii załoga wita 70 mi-

lionowymi zobowiązaniami. Z czasem zobowiązania wzrosną o dalsze 60 milionów. Czyn na miarę kombinatu. Meldunek o jego wykonaniu wiozą na Zjazd nasi delegaci — towarzysze St. Opaiko i T. Szopa.

NASZ PLAN ZALEŻY OD INWESTYCJI — stwierdza kolejna Konferencja Samorządu Robotniczego obradująca w pierwszych dniach lutego. A inwestycje 1968 roku to — instalacja do

produkcji kwasu solnego, pralnia zakładowa, pawilon handlowy, centralne laboratorium, instalacje oczyszczania acetyleny z karbidu,



przedszkole i żłobek na Strusinie i wiele innych, równie ważnych. Olbrzymi wysiłek przed nami, potrzeba mobilizacji.

Dziś możemy już podsumować dorobek inwe-

stycyjny roku 1968. Nie wszystko się udało. Trudności — kto ich nie ma? Temat do indywidualnych przemyśleń. Gdzieś w połowie roku cieszyliśmy się z postępu prac przy budowie obiektów sportowych. Dziś też się cieszymy, mimo kilku niewielkich poślizgów, jak ten z halą sportową i pływalnią i zakładową stołówką.

TROSKA O CZŁOWIEKA — odczuwamy (Ciąg dalszy na str. 2)

DO ZAŁOGI ZAKŁADÓW AZOTOWYCH W TARNOWIE

23 grudnia 1968 r. załoga tarnowskich „Azotów” zameldowała o wykonaniu rocznych zadań. Mimo kłopotów z dostawami surowców oraz trudności technologicznych na niektórych instalacjach roczny plan globalnej produkcji przedsiębiorstwa zrealizowany został w cenach porównywalnych w wartości 4 663 225 tysięcy złotych. Produkcja 1968 roku została przekroczona o ponad 200 mln złotych.

Zadecydowała o tym postawa całej Załogi, ofiarą praca wszystkich — od robotnika do inżyniera, poważny wpływ na pomyślne wykonanie planu miały ponad 120-milionowe czyny produkcyjne i społeczne podjęte przez pracowników kombinatu dla uczczenia V Zjazdu partii.

Za ten wysiłek, zaangażowanie, zakładowy patriotyzm serdecznie dzisiaj załódze dziękujemy.

U progu Nowego Roku pragniemy przekazać pracownikom tarnowskich „Azotów” i ich rodzinom najlepsze życzenia wytrwałości w realizacji zamierzeń, dobrych wyników w pracy, dużo zdrowia, pomyślności i szczęścia w życiu osobistym.

DYREKCJA
SAMORZĄD ROBOTNICZY
ZAKŁADÓW AZOTOWYCH
IM. F. DZIERŻYŃSKIEGO
W TARNOWIE

Wszystkim Członkom i Współpracownikom respondenci, w tym również robotnikom i Zakładom Rzeszowskich Azotów, w których w styczniu 1969 r.

Klimaty stosunków międzypracowniczych

Kilkakrotnie już na łamach „TA” poruszane było zagadnienie stosunków międzyludzkich na terenie naszych Zakładów. Chciałbym zwrócić uwagę na jeden z aspektów tej sprawy, dotychczas nie omawiany szczegółowo. Mam na myśli wzajemny stosunek między pracownikami długoletnimi i świeżo zatrudnionymi, absolwentami szkół zawodowych, techników i wyższych uczelni.

Starzy + młodzi = załoga

Młodzi ludzie przychodzą do nas z poważnym zamiarem jak najszybszego opanowania tajników zawodu, który dotychczas poznali od strony teoretycznej — i zaraz na początku trafiają na dziwną atmosferę. Wielu majstrów i brygadzystów zamiast zaopiekować się stażystami, traktuje ich z reguły wrogo, uważając, że są to „obiboki” udające, że pracują — a czyhające tylko na to, żeby jeszcze jeden dzień pracy minął bez zbytecznego wysiłku. Ale w tym mniemaniu, głoszącym „oficjalnie” kryje się jeszcze inna, ukryta treść. Dużo jest wśród fachowców naszej załogi takich, którzy po prostu zazdrośnie strzegą swojej wiedzy zawodowej głęboko przekonani, że jak sprzedadzą ją młodym, ci wkrótce zdyskwalifikują ich i zajmą ich miejsce. Tacy zwierzchnicy niechętnie udzielają informacji, albo też celowo wyjaśniają pewne sprawy mylnie, u-

trudniając zrozumienie jakiegoś problemu.

Zdarzają się też — sporadycznie — i wypadki odwrotne, kiedy z kolei młody człowiek, przychodząc na powierzone mu stanowisko, uważa, że jest już dostatecznie przeszkolony, najmańdrzejszy i nie potrzebuje żadnych wyjaśnień od majstra czy brygadzysty, których traktuje lekceważąco.

Oba przykłady ilustrują układ stosunków ludzkich często u nas spotykany — nie musimy podkreślać, jak szkodliwe efekty społeczne i gospodarcze wynikają z opisanych powyżej postaw. Jak zapobiec tej niezdrowej sytuacji?

Wyjście jest jedno — należy odrzucić egoistyczne przekonania, że człowiek, który jest towarzyszem pracy — jest naszym wrogiem. Należy sięgnąć po stary jak świat środek pomagający radykalnie rozwiązywać wszelkie konflikty — po życzliwość człowieka do człowieka.

Wszyscy powinniśmy dążyć do tego, żeby dwa różne typy wiedzy fachowej — praktyka „starych” i teoretyczne wiadomości „młodych” sprzegły się w naszym zakładzie w harmonijną całość — efektywną i mądrą pracę dla naszego wspólnego dobra.

BOGUSŁAW WITKIEWICZ

OD REDAKCJI:

Pragniemy zaapelować do pracowników naszych zakładów o nadsyłanie wypowiedzi na poruszony przez autora temat — każde zdanie, opinia i propozycja płynąca od załogi kombinatu będzie dla redakcji cennym materiałem źródłowym i punktem wyjścia do dalszych przemyśleń na ten aktualny i ważny temat.

Z wizytą w dziale kadr

Liczy się człowiek

Pośród różnych pism urzędowych, akt, leżą na biurku wydawnictwa nie bardzo pasujące do reszty, a to: „Humanizacja pracy”, „Kierowanie kadrami pracowniczymi”, „Mistrz” itp. Nie byłoby to dziwne, gdyby owe biurko należało do socjologa czy psychologa, ale to przecież miejsce pracy kierownika działu kadr tarnowskiego kombinatu chemicznego, Stanisława Dzieciółowskiego.

Rychło jednak zrozumiałem, że owe książki to nie jakieś tam dodatkowe zainteresowania szefa działu, lecz pomoce, bez których nie mógłby się on obejść, bo to co teraz robią „kadry”, to przekracza ramy dotychczasowych wyobrażeń o tej placówce. Dział kadr zazwyczaj utożsamia się z czynnościami przyjmowania i zwalniania pracowników. To prawda, ale w zakładzie typu tarnowskich „Azotów” rodzą się problemy, do rozwiązania których potrzebna pracochłonna czynność, analiz, opracowań.

Nawet w zakresie samego przyjmowania pracowników następują kolosalne zmiany. Przyszłych pracowników najpierw szkoli się, poznaje ze strukturą Zakładów. Zniesiono pisanie podań i życiorysów, w kadrach otrzymuje się

książeczki bhp. Wszystko po to, aby usprawnić sposób załatwiania interesantów — przyszłych pracowników „Azotów”.

Inny problem, to dobór kadr. Kierownik Dzieciółowski opowiada, że trzeba kierować się przy tym wieloma kryteriami. Liczą się zainteresowania przyszłego robotnika, technika czy inżyniera, jego charakter i oczywiście kwalifikacje, aby mógł on szybko zaaklimatyzować się w danym kolektywie. Tu już potrzebne są opisy stanowisk pracy, oceny okresowe pracowników. Ułatwią one odpowiedni dobór ludzi na stanowiska, pozwolą także na racjonalną gospodarkę kadrami w sensie przeszerzowania, awansów itp. Te prace u nas już się prowadzi. Działu sekcja w dziale kadr z Kazimierzem Kijakiem na czele, która początkowo wzięła na warsztat przygotowanie okresowych ocen pracowników umysłowych i mistrzów. Akcja ta obejmuje całą załogę i będzie powtarzana co jakiś czas. Owa sekcja ma w ogóle zajmować się człowiekiem, bo jak mówi kierownik działu — człowiek decyduje o powodzeniu całego kombinatu. Także później, w czasie zatrudnienia trzeba go kontrolować i wychowywać.

Bada się warunki pracy kobiet i młodocianych, w przyszłości będą tworzone kadry rezerwowe, zostanie też wydany specjalny przewodnik dla mistrzów. Humanizacja pracy na dobre wkracza więc do działu kadr. Stawia to coraz trudniejsze zadania przed jego pracownikami. Ci, aby temu sprostać dokształcają się, uczęszczają na różne kursy, a 4 osoby studiują nawet w miejscowej filii SNS.

To już nie te czasy, gdy 15 lat temu Stanisław Dzieciółowski zaczynał pracę w kadrach. Jedno się

nie zmieniło, a mianowicie liczba zatrudnionych w dziale, chociaż załoga kombinatu wzrosła o kilka tysięcy i przybyło problemów nawet z zakresu psychologii i socjologii. W pokojach działu zawsze rojno. Przychodzą ludzie po różne zaświadczenia, opinie, przepustki itd. Niebawem wprost cierpliwością odznacza się Anna Jasielska załatwiająca drażliwe sprawy emerytalne. W szafach spoczywają tysiące teczek, akt, które ciągle się uzupełniają. Doprawdy mrówcza praca i jak tu jeszcze uśmiechać się do interesantów.

W trudnych sytuacjach stawiają kierownika, ludzie odwiedzający jego gabinet. Musi być on często rozjemcą sporów rodzinnych, opiekunem pokrzywdzonych. Bywają chwile, że trudno podjąć decyzję, gdy np. upijający się czy opuszczający miejsce pracy robotnik ma na utrzymaniu kilkoro dzieci. Zwolnić, prosta sprawa, ale co będzie z rodziną. Następują wtedy perswazje, tłumaczenia, zaproszenia do Rady Zakładowej, organizacji partyjnej. Trzeba najpierw spróbować, może takiego człowieka da się „nawrócić”. Nieraz się udaje, ale ile to kosztuje wysiłku. Albo zjawia się człowiek z bujną przeszłością kryminalną i prosi o pomoc, bo nie ma z czego żyć. Ryzyko duże, przyjmie się delikwenta do pracy, a ten później narozrabia i nawet zabierze ubranie robocze. Bywają wypadki, że ludzie tego pokroju szybko zmieniają się i są pełnowartościowymi członkami załogi. Przychodzą też ludzie, którzy stracili zdrowie w kombinacie, ich kwalifikacje dzisiaj nie wystarczają i gdzie ich umieścić po wielu latach pracy?

Trudne to sprawy, dotyczą przecież stosunków międzyludzkich. Stanisław Dzieciółowski — znany społecznik i działacz partyjny — potrafi je rozwiązywać, zaś swym podopiecznym wpaja zasadę, że zawsze liczy się człowiek, że w miarę możliwości trzeba mu pomóc, załatwić sprawę i szybko. Z. Koper

Na zdrowie!

W noc sylwestrową powędrują w górę kieliszki napełnione przednimi trunkami, będziemy wznosić toasty na balach, spotkaniach towarzyskich i w rodzinnym gronie. Ta jedyna noc w roku rozpocznie tradycyjny karnawał. I znów balet, zabawy, wieczorki, herbatki... Nie obejdzie się oczywiście bez wódki.



A może by tak spróbować wina? Ale jest warunek: róbmy to z umiarem i ze znanstwem.

Właśnie dla tych, którzy zechcą skorzysta z tej rady, przygotowaliśmy małą encyklopedię wina. W jej opracowaniu pomogli nie byle jaki autorzy, w tej sprawie, bo sam inżynier Norbert Lippóczy pochodzi z węgierskiej rodziny winiarskiej. Przed wojną prowadził nawet własną winiarnię w naszym mieście. Jest on zbieraczem wszelkiej literatury dotyczącej wina. Inżynier Lippóczy mówi o winach gronowych, że są najzdrowszym z napojów. „Wino nie zaszkodzi, ale trzeba wiedzieć kiedy go pić, z kim, ile i do czego — oto maksyma naszego rozmówcy.



Bywają tysiące odmian i gatunków win, lecz można je podzielić na kilka grup. Ze względu na kolor dzieli się wina na białe i czerwone; zawartość cukru stanowi podstawę do innej klasyfikacji: napoje wytrawne, półwytrawne i słodkie; ponadto w zależności od zawartości alkoholu otrzymujemy wina lekkie lub stołowe i ciężkie. Są także wina likierowe, musujące (szampany) i gazowane, zaś wina ciężkie i słodkie nazywamy deserowymi. W zgromadzonych przez Lippóczygo brewiarzach winnych jest nawet mowa o winach... eleganckich, śmiałych, okragłych.

Jakie wina uważa się za najlepsze? Są to trzy tzw. szczytowe, a więc bezwzględnie tokaj węgierski, najbardziej długowieczny jedna jego butelka z roku 1864 znajduje się jeszcze w Tarnowie, potem idzie francuskie Chateau Yquen i reńskie wino Johannesberger.

Występują problemy z samymi nazwami win. Obowiązuje co prawda w tej dziedzinie międzynarodowy układ, ale wiele państw używa nieodpowiednich nazw co do produkowanych u siebie win, bo te zazwyczaj pochodzą od miast, gdzie zaczęto je wytwarzać. Np. koniak otrzymał nazwę od miasta francuskiego, a w innych krajach używa się tego określenia wobec wszystkich destylatów winnych. U nas zwie się je winiakami, bo powstają poprzez destylację win. Podobnie jest z szampnem, pochodzącym z Szampanii, a spotyka się go np. w ZSRR.

Z winem łączy się wiele prze powiedni, przysłów. Dotyczą one szczególnie Węgier i... Polski. Np. „na Węgrzech urodzone, w Polsce wychowane”, „nie ma wina nad Węgrzyń”, „Polak, Węgier — dwa bratanki — do szabli i szklanki”, czy o innym znaczeniu a jakże wymownym „dobre wino raduje serce”.

I wreszcie sprawa najważniejsza: JAK NALEŻY SERWOWAĆ WINA?

Czynności te obrosły już w prawdziwy ceremonial, doczekaliśmy się nawet na ten temat ciekawej literatury.

Zasady picia wina są niezwykle ważne, gdyż ono dodaje apetytu, ułatwia trawienie, ma ogromne znaczenie dietetyczne. Ale potrzebna jest w naszym kraju

Dobre wino raduje serce

kultura jego spożywania, w czym nie wiadomo czy dorównamy Węgom, Włochom, Francuzom.

Więc przed lub w czasie jedzenia powinniśmy podawać aperitify — pobudzają one apetyt. Mogą być nimi wermuty wytrawne i wina ciężkie.



Do win białych stołowych, wytrawnych pasują sardynki, ryby, drób, cielęcina, szparagi, szynka, jaja. Przy białych, stołowych, półwytrawnych można uraczyć gości rybami, pasztetami, drobiem, cielęcina, makaronem, groszkiem, fasolką.

Do win czerwonych stołowych, wytrawnych i półwytrawnych znawcy polecają: mięso pieczone, wieprzowinę, baraninę, wołowinę, szynkę lub polędwicę, drób pieczony, wątróbkę.

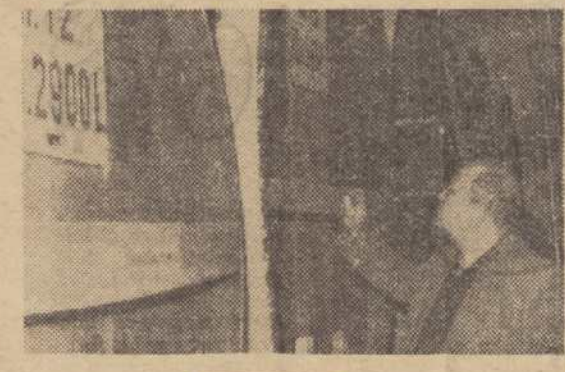
Do wszystkich win deserowych czyli półsłodkich, słodkich, likierów trzeba podawać ciastka, torty, ciasta, desery oraz kawę.

Podobnie jest z miodami pitnymi. Nie podaje się win do legumin czekoladowych. Szampana można pić o każdej porze i do wszystkiego.

Istnieją jeszcze inne zasady podawania win. Oto niektóre z nich: wino pijemy w przezroczystych naczyniach, ze względu na aromat — kieliszki muszą być zwężone u góry — wina białe podaje się chłodne, a czerwone — w pokojowej temperaturze, w stanie zimnym serwuje się tylko szampan.

Można także leczyć winem, a traktuje o tym enoterapia.

I tym akcentem kończymy to skrócone kompendium wiedzy o winie, wznosząc toast perlistym szampanem za wszelką pomyślność naszych Drogich Czytelników w 1969 roku. Z. Koper



Henryk Sekowski uwija się już do kufami i kadziami. Foto: St. Chabior



Kierownik Stanisław Dzieciółowski udziela wskazówek jednej z pracownic działu kadr.

Karmimy ptaki!

Coraz chłodniejszy oddech zimy sprawia, że nad wszystko zaczynamy przeżywać nasze ciepłe, przytulne mieszkania, do których uciekamy szybko, chroniąc przed zimnem twarze w wysoko podniesione kolumny. Z przyjemnością za siadamy po obiedzie obok pieca lub w pobliżu kaloryfera, zagłębiając się w tureckiej książce i za pominając o mroźnej rzeczywistości za oknem. Czy jednak w tych przyjemnych, sytych i ciepłych chwilach pomyślimy o istotach, które nie potrafią schronić się przed zimą tak skutecznie jak człowiek? CZY PAMIĘTAMY O PTAKACH?

czesto na łaskę człowieka. A pomoc możemy im w tak prosty sposób! — uchylając codziennie okna i wyrzucając na parapet garść odpadków pozostałych z obiadu, kawałek chleba, skórki słoniny... Nasze dzieci na pewno szybko zainteresują się zainicjowaną akcją. A ptaki przylecą i umila nam czas wesołym świergotem. My zaś w ten prosty sposób włączymy się czynnie w działalność LIGI OCHRONY PRZYRODY.

Pamiętajmy — człowiek jest częścią przyrody, ochroniając przeto przed zniszczeniem jej najbardziej wytrwałych pracowników — ptaki, przyczyniamy się do utrzymania bujności i zdrowia naszych sadów i lasów, a tym samym i zdrowia... naszego. elka

PROLOG

Znów rok upłynął,
Znów przedstawienie —
Tym razem pewna
Nowość na scenie.

Tym razem w szopce
Przedstawić chcemy
Nowe sylwetki
I stare problemy.

Problemy nieco
Poprzedstawiane,
Sylwetki trochę
Poprzebierane.

Ale nie przykre,
Dajemy słowo,
Bo przedstawiamy
Je na różowo.

Naszą dewizą:
Śmiech to zdrowie!
A więc do szopki —
Towarzysze, obywateli, panowie!

Już zaczynamy,
W górę kurtyna!
Uwaga! spektakl
się rozpoczyna.

Akt I

(Na scenę, po kolei,
wchodzą postacie znane,
nieco zmienione,
poprzebierane)

JERZY I

Kłaniam się uniżenie
Szanownej publiczności,
Miło mi szalenie
Dzisiaj u was gościć.



Choć w stronę Oświęcimia
Większe mam ciągoty,
z racji szopki odwiedzam
tarnowskie „Azoty”.

Zupełnie prywatnie,
Przy dzisiejszym święcie
Wspomnę o kolejnym
Naszym eksperymencie,

Który wprowadzamy
w ramach Zjednoczenia
Prowadzącym zakłady
do uniesamodzielnienia...

Ale o tym cicho,
ale o tym szal!
By się nie zbudziło ticho,
Pa! W imieniu ZPA!

EUGENIUSZ I



Znam „Azoty”, znam dokładnie,
Często u was bywam,

Pracujecie nienagannie;
Dziś do was przybywam,

W nowym już bieżącym roku
Będę was forował
czyli będę chwalił wokół,
a nie krytykował —

Pod warunkiem, że będziecie:
Przedować w resorcie,
Budować park wypoczynku,
I celować w sporcie...

JOZEF I



Jestem waszym przyjacielem,
Przybyłem do was tu
Z aktualnym wciągiem apelem
Pomagajcie miastu!

Pomagajcie w rozbudowie,
W ulepszeniu jego lica,
Niechaj mówią o Tarnowie,
że zdumiewa i zachwyca.

Oczkiem w głowie MRN-u
Są obiekty zabytkowe,
pomniki wielkich synów,
Oraz ogródki działkowe.

ROMAN II

Pracuje społecznie
I w zimie, i w lecie,
Trochę na stadionie,
Resztę w Komitecie.



Piszę nalogowo
Sportowe komentarze,
Przez które stopniowo
Sportem was zarażę.

W spikerskiej karierze,
Trudnej nieskończenie,
Mam opanowane
niejedno przejeżdżenie.

STANISŁAW III



BOGUSŁAW IV



Dobry zeń fachowiec,
Lubiany i grzeczny,
Spec — kosztorysowiec
i działacz społeczny.

KRZYSZTOF II

Dawniej byłem wykonawcą,
Dzisiaj inwestuję —
W tych dziedzinach jestem znawcą,
Więc was informuję,



że budowlę rozpoczął,
zaawansowane,
Zostanę w bieżącym roku
Wszystkie przekazane.

Poza tym spowodujemy,
(i dopniemy swego),
że rozpocznie się budowa,
garaży przy Zawadzkiego.

Także żłobka i przedszkola,
Być może kawiarni,
Poczty, domu handlowego,
Magla, względnie palni.

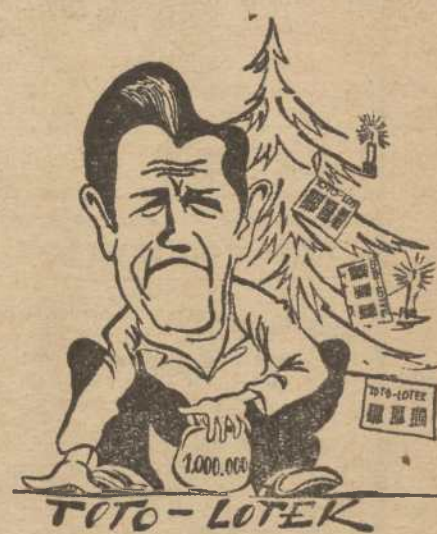
Szopka noworoczna

A ja sobie stoje w kole
I wybieram kogo wolę,
Robię wybór kadr,
Jestem z tego rad.

Po kraju się poniewieram
I wybieram, i przebieram,
Pośród prostych, naukowców —
Kukam, szukam ja fachowców.

A wybieram młodych, zdrowych
Dla Zakładów Azotowych.
Mają one wymagania:
Kadry dobre — ale tanie!

KAROL III



Działacz sportowy,
Znany z Toto-lotka,
zawodowy księgowy,
Główny — a nie plotka!

W punkcie gry liczbowej,
Też wygrane miałem,
Lecz, jak dotąd, głównej
Nie było — cholewa!

Pierwszy akt naszej szopki
Pewnie tu zamknijemy,
Przedstawimy teraz państwu

Akt drugi — problemy.

Akt II

Problemy, sprawy i sprawy —
Nie tylko dla zabawy.

JUBILEUSZ W ZA

Dwa lata spóźnione
(O czym z prasy wiecie)
Wreszcie obchodzone
jest czterdziestolecie,



Komitet już mamy,
pełen godnych gości
I zaplanowano
już uroczystości,

Nie frasujemy się więc
Pracując wytrwale
I przygotowując
Piersi na medale.

TARNÓW — ZACHODNI

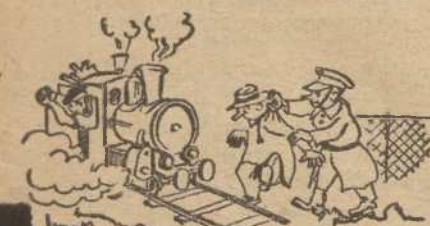
Wszyscy jesteśmy
W tej sprawie zgodni,
Ze mini—dworzec
jest Tarnów — Zachodni.

Ustawiony
Jakoś do niczego
Względem peronu
Kolejowego.

O nowym dworcu
Gada się lata —
Już na peronach
Stoi wiata.

Wreszcie MPChem
Kiesą ruszyło
PKP projekt
Urealniło —

Budowę dworca
Ujęto w plan —
Lecz kiedy dworzec
Postawić nam?



WŁADYŚŁAW WŁADYŚŁAWOWICZ

Kierowników głowy boją,
Często na nie narzekają,
Ze się ich podwładni szkolą
czyli wiedzę pogłębiają.

Lecz nie o to głowa boli —
Inna troska stąd wynika:
Gdy podwładny się przeszkoli —
Może przerodzić kierownika!



CZUWA

Dzielnym zuchów
Ma bojowy ZOS,
Gotowych poświęcić
Swoją służbową los.

I na głos syreny
Chętnie, bez skrzywienia,
biegną, by wykonać
Zosowskić ćwiczenia.

Nie straszny jest dla nich
Ni strażnik u bramy,
Ani też kolega
Za szpiega przebrany.

Drży sabotażyta,
Marny jego los
W naszym kombinacie
Czuwa dzielny ZOS!



SUKCES OZR-U

Gospodarstwo rolne
(Jak podają zapiski)
Po raz pierwszy w historii
Uzyskało zyski.



Sukces OZR-U,
zaskakujący —
Dobry gospodarza,
Amator —
Amator —
Amator —

PLENER — AZOTY 68

Kiedy już się
Tlenki znać
Kiedy mar
BHP się



Skąd do ob
Zaczerpną
Biedni w p
Plenerzyści

W SPORCIE NIE WESOŁO

Wokół sekcji żużlowej
powstało wiele krzyku,
Mówi się o tym wiele
Przy „zielonym stoliku”.

A więc, że w nadchodzącym
sezonie sportowym



Nie będzie niespodzianek
na torze żużlowym,

Spadek drużynie nie grozi,
Awans też nie nęci,
Żużlowcy zrozpaczeni
Działacze przejęci.



DIETA CUD

Gdy chcesz stracić nadwagę
Względnie linie zachować
Wybierz się po zakupy
Do Tarnowa — Świerczkowa.



Liczne handlu placówki
Po osiedlu rozsiane
Ułatwią cel osiągnąć:
skutki murowane!



KWITNĄCA KONKURENCJA

Na osiedlu otwarto
Przyjemną kwiatarnię,
Ale chyba będzie
Prosperować marnie.



Pojawił się konkurent
Groźny dzisiaj już:
Na skwerkach posadzone
setki pięknych róż.

EPILOG

Na tym koniec przedstawienia —
Przepraszamy, do widzenia!



ABSTRAKCJA I SYTUACJA

Nowy dom kultury:
Dach i elewacja,
Ogólna sylwetka —
Styl typu abstrakcja.

Podobno w przyszłym roku
Otworzy swe podwoje —
lecz dziś już inwestor
Wroży nam na dwoje.



O GŁOSZONY w lipcu br. konkurs „MójTarnów” zgromadził blisko 30 prac 24 autorów. Do drugiego etapu zakwalifikowano 14 utworów w tym 3 poetyckie. Ostateczna weryfikacja wartości artystycznych i merytorycznych nastąpi z początkiem stycznia, pragnąc jednak poinformować czytelników o zgromadzonym materiale, drukujemy uwagi nie pretendujące do jakiegokolwiek oceny, która zostanie dokonana przez sąd konkursowy.

Każdy konkurs literacki obok ważkich celów nadrzędnych ma jeszcze i ten, że zachęca do spisywania własnych doznań i spostrzeżeń, które są często bezcenną kopalnią wiedzy. Tarnów w okresie ostatnich pięćdziesięciu lat przeobraził się gruntownie. Z typowego galicyjskiego miasta przekształcił się w ośrodek wielkomiński snując uzasadnione marzenia posiadania własnego regionalnego czasopisma a także wyższej uczelni.

Każdy, kto jest z Tarnowem związany, zadaje sobie pytanie: jak się zmienili ludzie, jakie mają aspiracje i czego chcą dokonać. Generalnej odpowiedzi na takie pytanie konkurs przynieść nie może, ale zapewne pozwoli wskazać źródła, zarysować sytuację, może (i tego organizatorzy konkursu oczekiwali przede wszystkim), oddać atmosferę, w której dokonywać się awans Tarnowa.

Czytając prace konkursowe, z których wiele wykroczyło poza zakładane ramy 20 stron, nasuwa się szereg uwag i z nimi zamierzam się podzielić, chociaż być może jurorzy mieć będą zdania odrębne. Czynię to zastrzeżenie, bowiem chciałbym przedstawić jedynie globalny plon konkursu, nie sukcesy osobiste autorów.

Nadesłane 30 prac trzeba podzielić na dwie grupy. Pierwsza sięga tematyką aż po wydarzenia I wojny światowej. Odnajdujemy tu ciekawe i jakże pasjonujące osobiste wrażenia z końca października i początków listopada 1918 r., kiedy to na ulicach Tarnowa entuzjastyczne tłumy witały niepodległość. Moment ten tak mocno wrył się w pamięć ludziom, wówczas przecież bardzo młodym, że wiele razy w życiu do tych chwil wracali konfrontując ówczesne marzenia z późniejszą rzeczywistością. W tej grupie prac trzeba wymienić również interesujący szkic o Stefanie Jaraczku, który w szkolnych

czasach organizował teatrzyk plebejski.

Druga, najliczniejsza grupa prac, dotyczy okresu Polski Ludowej i czasów okupacji. I w tych pracach dokonuje się konfrontacji marzeń z rzeczywistością. Nie trudno chyba zgadnąć, że konfrontacja wypada pomyślnie — lecz gdyby tylko do tego zawężyć sprawę otrzymalibyśmy mocno schematyczny obraz miasta i zachodzących w nim przemian.

Niemal każdy z autorów ukazuje swoją drogę do dzisiejszego Tarnowa, a każda z dróg jest inna jak inne jest życie każdego człowieka. Jeden przyszedł tu wprost z frontu, z wieloletniej tułaczki. Patrzy na radość mieszkańców miasta z dystansu człowieka, który był w samym środku akcji. Jego droga w pokojowym Tarnowie — to droga człowieka rogatego nie godzącego się z zaskalą atmosferą, który wprawdzie walczy o swoje prawo do uzyskania mieszkania, ale przecież chodzi mu o coś więcej bo o rangę dla ludzi czynu, stale poszukujących i upartych.

Inną atmosferę prezentują prace ludzi,

W co się bawić?

PANI KRYSIA jest wymagająca w stosunku do swoich współpracowników, nie toleruje niedbalstwa, ale przy tym ma, jak każdy człowiek, trochę słabostek. Co robić? Wykpić ją, czepiając się tych właśnie słabych stron. Forma? Ot, po prostu niewybredny wierszyk, który w kilku egzemplarzach pisze się na biurowej maszynie. „Będzie miała za swoje!” Ale

wa, na to tylko czekali! Ze Falczak się denerwuje? No to co? Za to — co za ubaw!

KAŻDY Z NAS ma jakieś słabości, każdy ma swego „mola”, co go gryzie, a więc — czy dlatego tak bardzo lubimy się śmiać z innych? Nie bacząc na to, że możemy nadeprnąć na bóla wrażliwą strunę? Diacze nie, powie-

DOBRY ŻART TYNFA WART

pani Krysia nie ma poczucia humoru, obraziła się, podobno nawet płakała... „Obrażalska!” — skomentowali, wruszając ramionami.

FALCZAKOWI niezbyt dobrze układa się życie rodzinne, chodzi smutny, przygnębiony, ale to przecież jego wina, bo jest taki niedołęga. Więc — króciutka narada kolegów i... „Falczak, widziałem wczoraj twoją „starą”, szła z takim blondynem, roześmiana i zadowolona”. Falczak, aby nie narażać się na dalsze kpiny, ucina krótko: „To pewnie mój kuzyn, wczoraj przyjechał.” Dopiero teraz zaczyna się zaba-

cie, tak mało jest okazji do zabawy, śmiejmy się więc z innych! Z nas — nie wolno się śmiać, z nas kpić nie pozwolimy, my jesteśmy tabu.

P.S. W felietonie „Wszystkie chwytły dozwolone” chochlik korektorski pomylił numery telefonów. Numer telefonu, z którego „dowcipniście” rozmawiali był nie jak napisano 22-46 lecz 22-36, zaś numer adresata, do którego skierowane były epitety jest nie 23-52 ale 23-53. Za zaistniałą pomyłkę bardzo przepraszamy posiadaczy podanych uprzednio telefonów. A.L.

też żadnych wyników. Major zniechęcony miał więc już zamiar wychodzić stamtąd, gdy wzrok jego zatrzymał się przypadkowo na dość obojętnym wydawałoby się szczególe.

Była to mała plastikowa fiołka, leżąca w kącie garażu. Czyżby Józef B., był wcześniej chory i

ścianie, koło miejsca gdzie leżała fiołka zauważono przycisk elektryczny. Kiedy go naciśnięto usłyszeli najpierw szum silnika elektrycznego, a w chwilę później zauważyli, że ciężka szafa z narzędziami bezszelestnie obraca się, odsłaniając zięjący ciemnością otwór. Oświetili go

pod pretekstem konieczności ich naprawy.

Jak jednak znaleźć tych współników, którzy niewątpliwie należą do bardzo wyrafinowanych międzynarodowych gangów handlarzy narkotykami?

Należało przede wszystkim przesłuchać mechaników zatrudnionych w warsztacie Józefa, którzy mogli coś na ten temat wiedzieć, a równocześnie obserwować dyskretnie w dzień i w nocy wszystkich, którzy podjadą do warsztatu.

— Szczególnie starannej inwigilacji należy poddać wszystkich obcokrajowców, którzy by zjawili się tam pod jakimkolwiek pozorem. Nie należy też spuszczać z oka obu mechaników, którzy by mogli ewentualnie ostrzec przestępców, — te polecenia wydał major podległym sobie funkcjonariuszom już nad ranem. Kiedy wyszli, usiadł na wygodnym fotelu, by się choć na chwilę zdrzemnąć.

Obudził go pułkownik, który koło ósmej przyszedł pogratulować nocnych sukcesów. Przy mocnej, gorącej kawie zaczęli się zastanawiać nad dalszym planem działania.

Właściwie to plan taki już pułkownik miał, chodziło tylko o rozpracowanie szczegółów.

O tym jednak w następnym numerze.

OBSERWATOR

W PST możesz zdobyć zawód

W styczniu przyszłego roku 23 pracowników naszych Zakładów kończy naukę w PST dla pracujących. Przez trzy lata byli oni słuchaczami wydziału chemicznego o specjalności technologia przemysłu chemicznego. Zdobyli wiedzę, otrzymają dyplomy, będą posiadać zawód.

Zakład Szkolenia Zawodowego chciałby w dalszym ciągu kontynuować kształcenie pracowników w wymienionym kierunku. Warunki zostały stworzone. Brak tylko kandydatów. Na razie zgłosiło się kilka osób — wszystkie z wydziału krzemu.

Tymczasem, bliżej zainteresowany tą sprawą dział szkolenia wewnątrzzakładowego dysponuje wykazem około 150 nazwisk pracowników, którym w zasadzie nie nie przeszkadza w podjęciu nauki. Ukończyli liceum ogólnokształcące, mają wymagany staż pracy, mają warunki do uczenia się, mogą uzyskać skierowanie do szkoły przez zakładową komisję kwalifikacyjną. Nie posiadają zawodu, i nie wykazują chęci zdobycia go, mimo nadarzającej się okazji.

Jeżeli w najbliższym czasie zgłosi się odpowiednia liczba kandydatów na wydział chemiczny PST, w lutym przyszłego roku I semestr rozpocznie wykłady. Wszelkie formalności związane z przyjęciem załatwia dział szkolenia wewnątrzzakładowego.

(r)

U naszych sąsiadów

Ogrodnik - Pszczelarz także eksportuje

Wprawdzie sezon na świeże owoce już minął, latwiej jest za to teraz „złapać” osobę, która najbardziej kompetentnie może nas poinformować o kulisach wędrówek rozmaitych owoców produkcji rolnej z gospodarstwa wiejskiego na półki sklepowe.

Biura Spółdzielni Ogrodniczej „Ogrodnik — Pszczelarz” znajdują się przy ulicy Nowodąbrowskiej i tam też spotykamy jej prezesa Tadeusza Holikę.

Jaki jest zakres działalności spółdzielni? — pytamy.

Spółdzielnia nastawiona jest na działalność handlową. Skupujemy owoce i warzywa, które kontraktujemy u rolników z powiatów tarnowskiego i dąbrowsko-tarnowskiego. Rozprowadzamy nasiona kwalifikowane, sadzonki truskawek, krzewów jagodowych i drzewek owocowych, które otrzymujemy z CNOS i z własnego 30-hektarowego gospodarstwa rolnego w Łękawicy. Przeciętnie w ciągu roku skupujemy i rozprowadzamy około 15 tys. ton owoców i warzyw.

Spółdzielnia posiada sieć sklepów detalicznych warzywno-owocowych i nasienne - zaopatrzeniowych. I tutaj wylania się problem — obecnie skupem i sprzedażą owoców zajmują się oprócz spółdzielni „Ogrodnik — Pszczelarz”, MHD art. spożywczych i WSS. Owoce i warzywa są towarami, który bardzo szybko traci swoją jakość, a więc stąd prosty wniosek, że im mniej jest pośredników między producentem a konsumentem tym lepiej dla konsumenta. Czy więc nie należało by wzorem Krakowa czy Nowego Sącza skoncentrować handel detaliczny owocami i warzywami w rękach spółdzielni ogrodniczej? Na pewno dalałoby to lepsze efekty, z których najbardziej byłoby zadowoleni nabywcy zawsze świeżych owoców.

Z dalszej rozmowy z prezesem dowiadujemy się, że Spółdzielnia „Ogrodnik — Pszczelarz” prowadzi również dwie kwiaciarnie — jedna znajduje się w Ry-

ku, a druga (otwarta w listopadzie br.) w Tarnowie — Świerczkowie. To najmłodsze „dziecko” spółdzielni jest oczkiem w głowie prezesa Holikę. Świerczkowanie czekał wprawdzie na nią dość długo, ale otrzymali za to kwiatarnię jakiej nawet Tarnów nie posiada — pokazową. Liczne odwiedzający kwiatarnię klienci prócz zawsze świeżych, pięknych kwiatów kupują tutaj także (oczywiście razem z kwiatkiem) wysoko gatunkowe wina, koniaki i likiery oraz luksusowe wyroby cukiernicze.

— Chciałbym serdecznie podziękować dyrekcji Zakładów Azotowych, dzięki której spółdzielnia uzyskała lokal oraz otrzymała zapewnienie, że po przeniesieniu poczty otrzyma dodatkowe pomieszczenie na zapleczu — powiedział prezes, podczas uroczystego otwarcia kwiaciarni.

Warto przy okazji poinformować naszych Czytelników że spółdzielnia „Ogrodnik — Pszczelarz” posiada własną przetwórnio owocowo-warzywną w Kaśnej Dolnej, która wytwarza szeroki asortyment kompotów, dżemów, doskonałe ogórki konserwowe i kwaszone, buraczki w occie (niestety, zbyt rzadko można je zobaczyć na półkach sklepowych) i pulpe truskawkową. O wyśokiej jakości wyrobów z tej wytwórni świadczy fakt, że 70 proc. jej produktów przeznaczonych jest na eksport.

Wiele można jeszcze pisać o spółdzielni, o jej inwestycjach, planach, o ciekawych innowacjach — niestety łamy naszej gazety są zbyt szczupłe aby móc przedstawić wszystkie ambitne zamierzenia tego przedsiębiorstwa.

(al)



Trzeba było szukać po omacku, by natrafić na jakikolwiek ślad. Jeśli jednak działała tu jakaś dobrze zorganizowana szajka, należało przypuszczać, iż będzie się starała wszelkie ślady pozacierać. Koniecznością stał się więc szybki kontratak. Jedyna znana osoba dramatowi już nie żyła i wokół niej nie leżało szukać jakiegos śladu.

W efekcie tych rozmyślań major Korzec postanowił niezwłocznie przetrząsnąć zarówno mieszkanie Józefa B., jak i jego warsztat.

W chwilę później wraz z dwoma młodymi oficerami przeszukiwał już centymetr po centymetrze elegancką garsonierę Józefa. Rewizja nie dała jednak pożądanego wyniku. Z rzeczy interesujących znaleziono jedynie w skrytce trzy tysiące dolarów. Przy znacznych dochodach Józefa można się było spodziewać, że część pieniędzy będzie starał się lokować w dewizach zakupowanych na czarnym rynku.

Rewizja w warsztacie samochodowym nie dała

Piękna Helena

musiał w warsztacie zażywać jakieś lekarstwo? To raczej mało prawdopodobne — myślał major. Na wszelki wypadek należało zabrać fiołkę i stwierdzić jakie lekarstwo zawiera.

Po przyjeździe do Komendy oddał fiołkę laborantom, sam zaś udał się do gabinetu, by przemyśleć sprawę jeszcze raz i poczekać na wynik ekspertyzy.

Kilkadziesiąt minut później otrzymał z laboratorium wiadomość, która go zelektryzowała. W fiołce były resztki marihuany silnego narkotyku, rozpuszczonego w wódce krajowej, ale w Polsce nie było już czegoś. Major postanowił więc dokonać ponownych oględzin warsztatu Józefa, tym razem znacznie dokładniejszych.

Było już grubo po południu, gdy rozpoczęła się wizja, w trakcie której

lami i zobaczyli, że w warsztacie Józefa B. znajdowała się jak gdyby tajemniczy bunkier, w którym stało kilka rozmaitych paczek i pakietów, także wiele części samochodowych, pochodzących prawdopodobnie z kradzieży. Szczególnie zainteresowanie majora wzbudziły jednak małe paczeczki, które były szorstkie, jakby z białego papieru, ale przed wszystkim pachniały marihuaną.

A więc Józef B. zajmował się nie tylko naprawą samochodów, ale przede wszystkim handlem marihuaną.

Warsztat samochodowy był najczystsza formą zamaskowania przestępstwa, bo przecież zarówno dostarczyciele jak i odbiorcy przyjeżdżali samochodami

Początki bywają trudne

We wszelkiego rodzaju przedsięwzięciach początki przeważnie bywają trudne. Ten najmniej przyjemny okres ma już poza sobą nowo powstała w Swierczkowie, trzecia z kolei, szkoła podstawowa określona numerem 8. Pod kierunkiem 20 nauczycieli uczy się w niej w 15 oddziałach 533 uczniów.

POMOGŁA TYSIĄCLATKA I KOMBINAT

Klasy, wraz z wychowawcami, za wyjątkiem pierwszych, przekazane zostały „ósemce” przez Tysiąclatkę — obecnie Szkołę Podstawową nr 20. Ona też w znacznej mierze przyczyniła się do normalnego funkcjonowania nowej szkoły. Przekazała jej część pomocy naukowych, książek do biblioteki, wypożyczyła salę gimnastyczną na zajęcia wychowania fizycznego i SKS-u. Jej lekarz, higienistka i dentysta opiekują się także młodzieżą z „ósemki”.

Z pomocą przyszły również nasze Zakłady utrzymujące za szkołę stały kontakt za pośrednictwem komitetu rodzicielskiego, któremu przewodniczy inż. Antoni Weigiel. Przekazały one wyposażenie do pracowni chemicznej, kwietniki do sal lekcyjnych, siatkę

na kubły do śmieci. Pracownicy kombinatu usuwają usterki w instalacji elektrycznej i wodno-kanalizacyjnej, pomogli uporządkować teren wokół budynku.

NIEPEŁNA STABILIZACJA

Nie wyczerpuje to jednak listy potrzeb szkoły. Pewne nadzieje na dokonanie się zmian na lepsze wiąże pedagog i kierownictwo szkoły z nadejściem nowego roku

W Szkole Podstawowej nr 8

i przyszłością. Już w styczniu 1969 roku można będzie bowiem uruchomić fundusz przyznany placówce przez wydział oświaty. Pozwoli to uzupełnić braki w wyposażeniu, kupić książki, skompletować pomoce naukowe do pracowni fizycznej i biologicznej. Planowane jest także zwiększenie powierzchni użytkowej szkoły. Społeczny Komitet Budowy Obiektów Szkolnych przy naszych Zakładach powziął bowiem decyzję wzniesienia sali gimnastycznej i nadbudowy szkoły. Wybudowanie jeszcze jednego piętra wpłynęłoby zdecydowanie na poprawę warunków nauki, bo obecnie we wszystkich 11 salach odbywają się zajęcia i 4 oddziały muszą rozpocząć lekcje w godzinach południowych.

NAUCZYCIELE NIE SZCZĘDZĄ TRUDU

Uporanie się z problemami związanymi z organizowaniem szkoły kosztowało nie mało trudu i energii jej kierowniczkę panią Zofię Dymon. Posiada ona już 7-letni staż pracy w zawodzie nauczycielskim. Pewnego doświadczenia w zarządzaniu szkołą nabyła uprzednio, pełniąc funkcję zastępcy kierownika w Szkole Podstawowej nr 1 w Tarnowie. Poza tym uczy biologii i opiekuje się harcerstwem.

Wszyscy nauczyciele „ósemki” starają się by ich wysiłek przynosił jak najlepsze efekty. Prowadzą kółka zajęć pozalekcyjnych, pomagają uczniom słabszym, znajdując też czas na dodatkową pracę. Pani Stefania Mika prowadzi uniwersytet dla rodziców i jest kuratorem sądu dla nieletnich. Fachowych rad podczas zajęć praktyczno-technicznych udzielają młodzieży Julian Korzec i Janina Prazuch. Panie: Władysława Kurczak, Krystyna Zydroń, Anna Sierak, Zofia Koszecka przygotowały z uczniami program akademii z okazji 20-lecia zjednoczenia Partii. Gromadzeniem i porządkowaniem księgozbioru biblioteki szkolnej zajmuje się Tadeusz Kosz. W szkole prowadzone jest dożywianie. Akcją tą opiekuje się z ramienia komitetu rodzicielskiego Janina Machowska.

Za dotychczasowy trud i wysiłek w pracy w imieniu uczniów i ich rodziców serdecznie dziękujemy wszystkim pedagogom Szkoły Podstawowej nr 8.

(ZR)

Sukces czytelniczy załogi kombinatu

DOBRA ROBOTA

Trwające nieco dłużej w naszym środowisku tegoroczne Dni Książki Polityczno-Społecznej zakończyły się pięknym akordem. Do Domu Kultury naszego kombinatu przybyli przedstawiciele wielu zakładów przemysłowych województwa, aby uczestniczyć w finałowej rozgrywce konkursu czytelniczego, ogłoszonego jeszcze we wrześniu dla uczczenia 25 rocznicy powstania Wojska Polskiego przez Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Chemików w Krakowie.

Konkurs noszący nazwę „25 lat Ludowego Wojska Polskiego w literaturze” był trzyetapowy. We wstępnej fazie przeprowadzono eliminacje środowiskowe w 12 związkowych placówkach k-o woj. krakowskiego. Tą drogą wytypowano 18 uczestników do dalszego etapu, który już w formie przedfinałowej eliminacji odbył się w sali teatralnej Domu Kultury w Swierczkowie. Po emocjonującym współzawodnictwie do ścisłego finału dostało się 5 uczestników, w tym trzech reprezentantów tarnowskich „Azotów”.

Już ten fakt był ogromnym sukcesem dla gospodarzy, zważywszy, że dostanie się do ostatecznej rozgrywki wymagało dużego odczytania, znajomości wielu faktów historycznych i ogólnej wiedzy. Pokazali na co ich stać, odpowiadali znakomicie, a pytanie nie należało do łatwych. O zajęciu I miejsca musiała zdecydować dodatkowa runda między Kazimierzem Olpińskim z EC-I i Zygmuntem Kamińskim z EC-II z naszego kombinatu. Ostatecznie zwyciężył ten pierwszy i zdobył główną nagrodę — wczasy zagraniczne. Dalszymi miejscami podzielili się Witold Blaut z Zakładów Chemicznych „Alwernia”, Aleksander Florek z Zakładów Azotowych w Tarnowie i Adam Wyrwa z Zyrardzkiej Fabryki Papieru. Wszyscy oni otrzymali nagrody pieniężne ufundowane podobnie jak wczasy, przez ZO ZZCh w Krakowie.

Nie obeszło się bez emocji i w dalszej części imprezy, którą zgrabnie wiazał słowem i dowcipem Jerzy Sawicz. Rozlosowano nagrody dla uczestników konkursów środowiskowych, a więc dla tych co stawiali w szranki turniejowe w wydziałach produkcyjnych, szkole i Zbylitowskiej Górze, co podawali telefonicznie odpowiedzi do radiowęzła, wysyłali rozwiązania do naszej redakcji. Uzbierało się ich około tysiąca osób — robotników, uczniów, mieszkańców wsi, pracowników umysłowych. Natomiast z reszty uczestników konkursu, tj. 11 zakładów brało udział 2 tysiące osób. Łatwo więc sobie wyobrazić sukces naszej załogi. Ogółem rozlosowano 28 nagród przekazanych przez Radę Zakładową, Dom Kultury i redakcję „TA”.

W imprezie uczestniczyli m. in. sekretarz ZO ZZCh Augustyn Lichoń, przedstawiciel ZG ZZCh mgr Dionizy Czubała, z-ca dyr. KDK Adam Debrowski, z-ca

dyr. ZA mgr Czesław Sulkowski. Właśnie ten pierwszy wręczał dyplom uznania Zarządu Głównego i Okręgu ZZCh wyróżniającym się bibliotekarzom i działaczom za organizację konkursu w swoich środowiskach. Ponadto kierownik DK „Azotów” Jerzy Sawicz otrzymał dyplom ZG za osiągnięcia w pracy k-o oraz Stanisław Mrozik i biblioteka zakładowa za zajęcie I miejsca w konkursie redakcji „Sprawy Chemików”. Wśród bibliotekarek wyróżniono m. in. Marię Ziębę z Tarnowa. Nie zapomniano również o społecznych bibliotekarzach, z naszego kombinatu — nagrodzono dyplomami ludzi prowadzących wydzielone filie biblioteczne i propagujących czytelniczo. Są to: Józef Janusz, Stefan Ptak, Dominik Baczyński, Władysław Kusiak, Franciszek Perz.

Część artystyczną imprezy zapewniły zespoły estradowe „Same Swoje” z Jeziornej kolo Warszawy i „Czarne Jaskółki” z DK. Goście zaprezentowali ciekawy program warszawskiego folkloru oraz pozycje z repertuaru J. Stępskiego. Także zespół A. Radzika z solistkami M. Ziębowskią i M. Witkiewicz oraz grupa wokalna wystąpił z nowymi utworami. Zakończeniu konkursu czytelniczego towarzyszyły kiermasze i wystawy książkowe.

TAK DNI KSIĄŻKI POLITYCZNEJ jak i konkurs „25 lat LWP w literaturze” można nazwać dobrą robotą. Imprezy te zaktywizowały liczne kręgi robotnicze w kombinacie, a najważniejsze, że do książki społecznej



przyciągnęły nowych czytelników. Słowa uznania należą się kierownictwu oraz personelowi Domu Kultury i biblioteki zakładowej za współudział w organizacji samego zakończenia ciekawego konkursu.

ZYGMUNT KASPEREK

Bogato obrodzili w grudniu ciekawe wystawy artystyczne w Tarnowie. I miejmy nadzieję, że równie obficie owocować one będą w nowym 1969 roku. Tego życzymy wystawcom i organizatorom ekspozycji, miłośnikom sztuki i sobie.

Na plan pierwszy wysunęły się: Wystawa Grafiki Witolda Jańczaka — eksponowana staraniem Związku Polskich Artystów Plastyków i krakowskiego Biura Wystaw Artystycznych w salach Delegatury BWA przy ulicy Wałowej 10 oraz Ogólnopolska Wystawa Amatorskiej Fotografii Artystycznej — zorganizowana w pięknych salach zabytkowego ratusza renesansowego przez Wydział Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i Klub Fotografiki Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Ziemi Tarnowskiej”. Obie te wystawy zasłużyły sobie na najwyższą ocenę — zwłaszcza dlatego, że wysokimi walorami artystycznymi przykuwają uwagę zwiedzających, że zawierają wiele prac, które wprost przymuszają widza do ich kontemplacji, wreszcie dlatego, że pozwalają nam oderwać się od niewątpliwie pasjonująco ciekawej, ale niemniej jednak pełnej nerwowości i napięcia codzienności.

Ekspozycja grafiki krakowskiego artysty plastyka Witolda Jańczaka stanowi na pewno wydarzenie artystyczne dużej miary. 33 czarno-białe i kolorowe drzeworyty tego twórcy, udostępnione tarnowskiemu miłośnikowi sztuki, są prawdziwymi „majstersztukami”. Dowodzą nie tylko dobrego opanowania warsztatu, ale przede wszystkim olbrzymiej kultury twórczej artysty, który mimo oszczędności, lapidarnego wprost operowania znakami graficznymi, osiąga jednoznaczność i przejrzystość, a równocześnie monumentalność i dekoracyjność dzieła. Dodajmy przy tym, że Witold Jańczak jest na

pewno twórcą w pełni zaangażowanym, a jego głęboko humanistyczna sztuka niesie w sobie wielki ładunek ekspresji, niepokoju o człowieka i los i nadziei w ludzkie zwycięstwo. Tak ja ją „odczytałem” i przeżyłem, a wolno mi wierzyć, że nie byłam w tym osamotniony. Witold Jańczak, aczkolwiek większość swojego pracowitego życia poświęcił polichromii, witrażownictwu, malarstwu sztalugowemu i barwnej mo-

Amatorzy reprezentujący 45 miast polskich (jako gość wystąpił nadto wystawca z Tomśka w ZSRR), zadowolili się bardzo wysokim poziomem fotograficznego kunsztu. W eliminacjach odpadło wiele prac eksponowanych wcześniej na krajowych i zagranicznych wystawach. Jury nie miało wcale łatwego zadania.

Ostatecznie palma pierwszeństwa przypadła Jerzemu Jawczakowi z

Wystawy na złoty medal

notypii, zaś od niedawna dopiero uprawia drzeworyt, w tej najmłodszej dla siebie dyscyplinie na pewno uczynił już wiele. Grafika Jańczaka — to sztuka piękna i mądra, bliska każdemu z nas, ludzka, dostarczająca wielu głębokich przeżyć artystycznych.

W społeczeństwie naszym pokutuje przekonanie, że twórczość amatorska nie może współzawodniczyć z twórczością uprawianą zawodowo, że musi jej ustępować a zatem prezentuje mniejsze wartości. Mniemanie całkowicie upraszczające sprawę i na pewno błędne. Utwierdza nas w tym fakt, że z nadesłanych na Ogólnopolską Wystawę Amatorskiej Fotografiki Artystycznej 1189 prac 145 autorów, co stanowi swoisty rekord (!), jury konkursowe zakwalifikowało do ekspozycji 281 fotografów 107 autorów stwierdzając równocześnie, iż co najmniej 800 dalszych prac w pełni zasługuje na wystawienie. No, ale wówczas trzeba byłoby dysponować nie jednym, lecz czterema ratuszami! To mówi samo za siebie.

Rzeszowa za pracę „Zmierzch”. I jak najbardziej słusznie. Dwie drugie, równorzędne nagrody przyznano Tadeuszowi Jakubikowi z Kielc za zestaw 6 fotografii krajobrazu kieleckiego i Rajnerowi Strzelczykowi z Bytomia za pracę „Urwis”. Trzecie nagrody, również równorzędne otrzymali: Lucjan Rohrenschef z Tarnowa za cykl „Balkony”, Zdzisław Zieliński z Wrocławia za pracę „Amfora”, Ryszard Wiertel z Oświęcimia za fotogram „Tory”, Janusz Synowiecki z Tarnowa za pracę „Zabawa” i Zdzisław Postępski z Rzeszowa za pracę „Zorany ugor”.

Nagrody specjalne PTTK przypadły w udziale tarnowianinowi L. Rohrenschefowi i Władysławowi Łatawcowi z Rzeszowa. Wyróżnieniami natomiast podzielili się: J. Czerwiński ze Słupska, T. Gabor z Oświęcimia, Z. Mirola z Gdańska, J. Spalwan z Kielc, J. Magierski z Lublina, J. Nowak i J. Friedberg z Krakowa, W. Hombek z Gliwic, Cz. Knapik z Tarnowa i W. Wolikow z Białegostoku.

LESZEK MEDEJCZYK

Zenon Dziuban



Niedługo cieszyli się ciszą i pogodą krajobrazu. Znow pokazał się na niebie mały samolotek niemiecki „Sztorch”. Postali mu serię z karabinu maszynowego — zniżył lot i zniknął za górą — prawdopodobnie dostał...

Kapitan „Leliwa” zdając sobie sprawę z tego, że tereny obecnie zajęte przez oddziały partyzanckie są zbyt odkryte, polecił opuścić rejon Dąbrówki Tuschowskiej i przemaszerować w kierunku Brzozówki i Meczyn Opaciej. Wkrótce jednak i tam poczęli im Niemcy deptać po piętach.

15 września 1944 roku rozgorzała bitwa w rejonie Suchej Góry, Policht, Kipsznej i Jastrzębi.

W chwilach, gdy chodziło o życie, trudno było myśleć o gitarze. Ale ona przypominała wówczas o swoim istnieniu. Jej pudło rezonansowe przyjmowało każdy mocniejszy huk, oddając później z siebie ściszone echa dźwięku.

Porucznik „Kalina”, Władysław Staczyszyn, por. „Krzyk”. Jan Kozar, dowódca czwartej kompanii wywodzącej się z Mościc, a w większości złożonej z przedstawicieli „Szarych Szeregów”, często odwiedzali osadę cekaemów. „Krzyk” — ze znanych nam już muzycznych przyczyn, a „Kalina”, aby przyjrzeć się stanowi broni i zbadać zapas amunicji.

Czasy były ciężkie gorące, bo chociaż czwarta kompania zdołała wyrwać się z okrążenia, Niemcy jednak wiedzieli, że przeniosła się wraz z innymi kompaniami w lesne tereny Jamnej i Bukowca. Wcześniej więc czy później należało spodziewać się ich ponownego natarcia.

We wsi Jamna wyszukali stanowisko bardzo dobre, położone w pobliżu szkoły stojącej na szczycie wzniesienia. Dyżury przy cekaemach umożliwiały odejście od stanowiska i rozejrzenie się po okolicy. Było tu naprawdę

pięknie. Jak okiem sięgnąć, wszędzie widać było zalesione wzgórza i dzikie, pozabawione dróg wąwozy leśne.

„Pomrów” wrócił znow do swych gitarowych namiętności. Miał już ześpiewaną grupę ludzi i żelazny repertuar, którym mógł się popisać nie tylko przed swoją czwartą kompanią, ale i przed całą partyzancką bracią.

Dwa razy jednak zdradził gitarę na rzecz innych spraw, choć nie próżnowała ona przez ten czas, bo przesyłała w inen ręce. Siedząc w szkole w Jamnej, dostarczył „Pomrów” wśród rozrzuconych, zapisanych zeszytów klasowych, kawałków połamanej kredy i podartych gazet, książkę. Już sam tytuł zafrapował go mocno: „Srebrny dzwon”... Była to opowieść o życiu pierwszych gwarków napisana niezwykle barwnie.

Oczarowany książką, długo szukał samotności, aby nie stracić nic z obrazów, które zapadły mu w serce.

Zgodnie z niepisanym prawem wojennym w życiu partyzanckim nie może być długiego spokoju. W obozie liczone się z tym coraz poważniej. Z dowództwa „przecikały” od czasu do czasu wiadomości, że Niemcy przygotowują się do nowego uderzenia. Na szosie Krynica — Gromnik kręciły się zmotoryzowane — uzbrojone w karabiny maszynowe i granatniki — jednostki SS, silne grupy Ukraińców i żandarmerii.

Nadszedł dzień 25 września 1944 roku. Bardzo wcześnie rano dwa plutony, pod dowództwem por. Radomyśla, wyszły z czwartej kompanii na zasadzkę. Pogoda była nie najlepsza. Przestrzeń zalegały mgły. Zanosilo się na deszcz.

Jakiś pluton wrócił z dalekiego wypadu. Chłopcy mieli miny nieszczerzone. W obozie poczęło się domyslać, że coś złego dzieje się w okolicy. Istotnie — jak wynikało z rozeznania oddziałów zwiadowczych — od strony Zakliczyna i innymi drogami nadjeżdżały duże grupy Niemców. Należało się liczyć z tym, że lada chwila rozlegną się strzały.

Mniej więcej około ósmej od strony Falkowej i Brusznika rozpoczął się pierwszy atak. Kapitan „Leliwa” skierował w stronę zbliżających się Niemców drugą i trzecią kompanię. Czwarta i piąta czekały w pogotowiu.

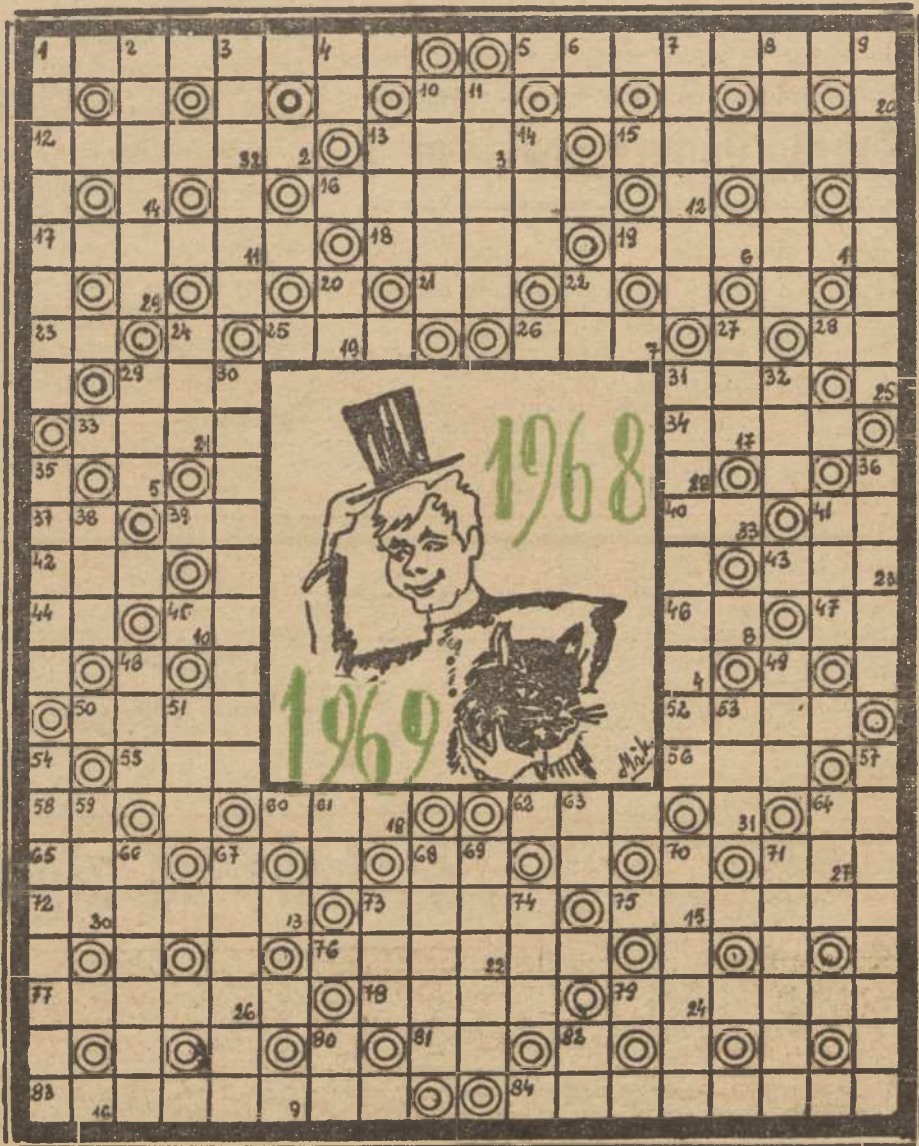
„Pomrów” odebrał gitarę od „Krzyka” — wołał, aby w okresie zamieszania znajdowała się ona u niego. Kapitan „Leliwa” przeniósł się wraz ze swym sztabem w bezpośrednie sąsiedztwo karabinów maszynowych, pod szkołę. Całe zgrupowanie partyzanckie widoczne było stąd jak na dłoni.

(Ciąg dalszy na str. 8)

Krzyżówka Noworoczna

POZIOMO: 1) miasto wojew. w Polsce, 5) smaczna na święta, 10) symbol kryptonu, 12) odpowiednik, 13) zwierzę domowe, 15) jedzenie, 16) smaczny owoc, 17) powtór o straszliwej twarzy, 18) rów kopany pod ogniem, 19) wydane przez organ władzy, 21) symbol baru, 23) symbol pierw. chem. o l. atom. 60, 25) wierło, 26) dawniej ubogi student, 28) 3,14, 29) dola, 31) miara powierzchni, 33) masz do spłacenia, 34) jednostka monetarna Iranu, 37) domek pszczoły, 39) dziecięce pożegnianie, 40) symbol pierw. chem. o l. atom. 63, 41) zaimek wskazujący, 42) jest żużlowy, 43) ma wąż, 44) litera fonetycznie, 45) symbol wapnia, 46) symbol pierw. chem. o l. atom. 22, 47) nuta, 50) miasto w zach. Rumunii, 52) ocena, 55) rzeka na Pomorzu, 56) to samo co 31 poziomo, 58) symbol osmu, 60) medykament, 62) roślina warzywna, 64) bóg słońca, 65) na muchy, 68) rzeka we Włoszech, 71) prawy dopływ Warty, 72) nazwa królestwa Burgundii, 73) u wozu, 75) budowla ogrodowa, 76) dawny pojazd, 77) Półwysep Pirenejski — dawniej, 78) mądry ptak, 79) smaczne pieczywo, 81) symbol sodu, 83) rzeka w pin. Szwecji, 84) podróżni na pustyni.

PIONOWO: 1) lek nasercowy, 2) miasto w środku Hiszpanii, 3) spisy, listy, 4) symbol chłoru, 6) symbol pierw. chem. o l. atom. 49, 7) sąsiad Litwina, 8) miasto i port w Iranie, 9) roślina ozdobna, 10) lódź, 11) lekki statek, 12) roślina warzywna, 13) śpiewający ptak, 14) imię żeńskie, 20) nuta, 22) to samo co 64 poziomo, 24) zwierzę domowe, 27) narty, 29) skusisko drzew, 30) powolny taniec hiszpański, 31) rep. federalna w Ameryce pld., 32) pierwiastek promieniotwórczy, 35) reformator kościoła, 36) widzi w nocy, 38) dola, 41) pierw. chem. o l. atom. 81, 48) wywabia plamy, 49) pierw. chem. o l. atom. 39, 51) 50 proc. lekarskie, 53) narząd wzroku, 54) miejscowość u zdrowiskowa, 57) szybki statek żaglowy, 59) coś z nabią, 61) litera fonetycznie, 63) jednostka oporu elektr., 64) zwierzę



matko kościół, 36) widzi w nocy, 38) dola, 41) pierw. chem. o l. atom. 81, 48) wywabia plamy, 49) pierw. chem. o l. atom. 39, 51) 50 proc. lekarskie, 53) narząd wzroku, 54) miejscowość u zdrowiskowa, 57) szybki statek żaglowy, 59) coś z nabią, 61) litera fonetycznie, 63) jednostka oporu elektr., 64) zwierzę

północy, 66) namiar, 67) peleng, 68) pierw. chem. o l. atom. 84, 69) miasto w wojew. wrocławskim, 70) dawna sypialnia, 71) zebranie, konferencja, 73) to samo co 13 pionowo, 74) kaśliwy owad, 80) to samo co 64 poziomo, 82) inicjały poety polskiego (1838—97).
Po rozwiązaniu krzyżówki, litery zawarte w

kratkach ponumerowanych od 1 — 33 dadzą dodatkowe rozwiązanie.
Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadsyłać na adres redakcji do dnia 10 stycznia 1969 r.
Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrodę w postaci bonu towarowego.

Słychać było coraz więcej strzałów, zwłaszcza od strony Siekierczyny i Bukowca. Oddziały partyzanckie nawiązały tam już łączność ogniową z atakującym nieprzyjacielem. „Pomrów” dostrzegł pierwszych Niemców na polance Gurzeńskie. Zauważył też, jak grupy „azerców”, przegarnięte przez kapitana „Leliwę” po ich dezercji z szeregów niemieckich, opuszczają samowolnie swoje stanowisko bojowe. Szybka i skuteczna interwencja powoduje powrót uciekinierów na poprzednie stanowisko. Na Gurzeńskim pali się jakiś dom. W dół biegnie ze swoją kompanią „Jawor” i wpada w krzaki rosnące nad drogą. Po chwili ktoś woła, że udało mu się rozwalić dużą grupę SS-manów — banderowców, którzy atakowali od strony Paleśnicy.

W okolicy Siekierczyny i Bukowca zaczyna znów wrzeć. Wszędzie wzmaga się strzelanina. Na szkołę i położone w pobliżu stanowiska cekaemu sypią się pociski. Kapitan „Leliwa” przegrupowuje siły. Czwarta kompania „Szarych Szeregów” opuszcza swoje dotychczasowe stanowisko i udaje się w stronę zalesionego wzgórza dominującego nad okolicą od strony południowo-zachodniej. Bezdziałnie ona oddał ubezpieczać całość walczących oddziałów. Las, do którego wycofują się „czwartacy”, zaludnia się coraz bardziej. Widać, że będzie to nowe stanowisko bojowe wszystkich partyzanckich zastępów.

Padający deszcz, zrazu mały, zmienia się w paskudną, górska „ślupę”. Żołnierze są przemoczeni do nitki. Widać, że deszcz spływa z godziną na godzinę. Góry dymią. Niemcy walą gęsto z moździerzy. Ich natarcie pcha się teraz ze wszystkich stron na wieś Jamną. Żołnierze niemieccy wyłaniają się od strony Siekierczyny, Bukowca i ponownie od Paleśnicy. Tylko w zachodniej części leśnych obszarów panuje spokój.

Uciekający z dołu mężczyzna informuje czwartą kompanię, że Niemcy zablokowali wszystkie drogi wylotowe. Cekaemy czwartej kompanii plują skutecznym ogniem w dół. Seryjki ich są jednak mizerne. Naboję przechowywane od 1939 roku, a także zdobyte później, nie wypalają. „Pomrów” denerwuje się — niewypały osłabiają i paraliżują akcje.

Mija południe — ogień atakujących Niemców jest dalej bardzo mocny.

Trzaskają dziesiątki karabinów maszynowych, eksplodują setki pocisków moździerzy. Teren zajmowany jeszcze nie tak dawno przez partyzantów, a więc i otoczenie szkoły, jest już opanowany przez nieprzyjaciela. Wszyscy wsłuchują się w huk eksplozji pocisków moż-

dzierzowych, dolatujący skądś z dołu. Mało kto wie, że to wałęsanie przez nasze oddziały moździerze. Pierwsza seria eksplozji wywołuje zamieszanie wśród Niemców. Są pewni, że dostali się pod własny ogień. Dlatego z ich stanowisk lecą w górę rakiety.

Cekaemy z czołwki wałęsanie w SS-manów z dywizji „Galizien”, którzy po pierwszej porażce znowu pchają się w górę. Skuteczność ognia jest widoczna. Przedpole zasiane jest poległymi.

Pochmurne niebo i padający deszcz przyspieszyły zmierzch. Nadeszła noc, pełna rakietowych blasków. Czwarta kompania dostaje rozkaz wycofania się. Ma podążać za dowódcą i jego poczetem. Jak mogą najostrożniej, wchodzą w zakrzewione, mokre wawozy. Karabiny maszynowe podążają wiernie, jak cień za kompanią. „Pomrów” przyczołgał gitarę do plecaka, zarzucił lufę cekaemu na ramię i włączył się w nurt marszu. Wkoło panowały ciemności nasycone deszczem i mgłami. Dowództwo nakazało zachowanie bezwzględnej ciszy.

Dopóki maszerowano połą drogą, nikt nie zwracał uwagi na obecność gitary w szeregach. Dopiero, jak zapadli na dno wawozów i zaczęli iść pasterskimi ścieżkami, gębie poczęły uderzać w struny i pudło rezonansowe. Wówczas coraz więcej głosów zaczęło protestować przeciw dalszemu niesieniu gitary. „Pomrów” przez długi czas starał się tych głosów nie słyszeć, gdy jednak zwrócono się do niego bezpośrednio, nie widząc innego wyjścia, zrzucił z ramienia lufę karabinu, zdjął plecak i odpiął od niego gitarę.

Czas nagle — znów odezwały się głosy protestu, tym razem przeciw zatrzymywaniu się w marszu. Mijali chatę tonącą w wienku drzew i pograżoną w głębokim mroku. Pachniały tu jakieś kwiaty gorzkim zapachem jesiennym. „Pomrów” oparł delikatnie gitarę o plot, a potem zarzuciwszy lufę karabinu maszynowego na ramię, włączył się w nurt maszerujących oddziałów partyzanckich. Szedł jak automat, starając się zapomnieć o tym, co się przed chwilą zdarzyło. Ale strata bolała mocno. Kiedy wyszli na falkowskie góry, w oddali czerwonym ogniem płonęła Jamna. Na niebie, szeroko, rozgościła się łuna pożaru. Jej blaski mieszały się z barwami wsłającego dnia.

Wówczas „Pomrów” nie mogąc już dłużej hamować smutku i pasji, jaka przepełniła go z powodu straty ukochanego instrumentu, wykrzyknął w przestrzeń, w stronę, gdzie zostali Niemcy:

A jednak będziemy, będziemy jeszcze śpiewać!

ZKS „Unia” stawia na młodzież

Mamy jak to się mówi rok 1968 już „z głowy” — nadszedł czas, gdy podsumowuje się miniony okres, analizuje i wytycza plany na rok następny. Dla sportowców Tarnowa i powiatu minione 12 miesięcy były mówiąc ogólnie miesiącami sukcesów indywidualnych i zespołowych. Największe sukcesy spośród tarnowskich klubów zanotowali niewątpliwie sportowcy spod znaku „Jaskółki”. Dlatego też zwróciliśmy się o wypowiedź do prezesa ZKS „Unia” Tarnów — Michała Szczerby:

...Naszym głównym założeniem na rok 1968 była przede wszystkim praca z młodzieżą. Pełne zrozumienie działaczy sportowych pracujących w zarządzie klubu, w sekcjach, jak również kadry trenerskiej i instruktorskiej pozwoliło na znaczną poprawę dyscypliny wśród naszej młodzieży oraz przywiązanie jej do barw klubowych. Trzeba podkreślić, że działacze nasi w pierwszym rzędzie stawiali młodzieży za cel naukę, a dopiero później wyczyn. Wydaje mi się, że udało im się to całkowicie. To wpłynęło na uzyskanie przez naszych sportowców dobrych wyników i pozwoliło nam w pełni zrealizować nakreślony plan na rok 1968.

Drugie zagadnienie, to włączenie się całego aktywnego pracującego w klubie, sportowców, młodzieży i załogi naszych Zakładów w realizację czynów społecznych. Przy wybitnej pomocy kierownictwa przedsiębiorstwa wartość czynów społecznych przekroczyła

milion złotych. W 1969 roku będziemy mieć w eksploatacji halę sportową wraz z pływalnią, zaplecze socjalne i nową salę gimnastyczną. Nie mogę pominąć tutaj lepszej niż w poprzednich latach, współpracy międzyklubowej, współpracy działaczy sportowych z terenu Tarnowa. Duża to zasługa KP PZPR oraz działającej tam Komisji Sportu i Turystyki.

W roku 1969 stoja przed działaczami sportowymi naszego klubu poważne zadania, które wymagać będą dalszej organizatorskiej pracy wszystkich działaczy. Pragniemy podnieść na wyższy poziom poszczególne dyscypliny sportowe, ukierunkować pracę w nowych obiektach mając na uwadze dalsze wychowanie naszej młodzieży i zapewnić pracownikom Zakładów godziwą rozrywkę po pracy w oddanych obiektach sportowych.

W dalszym ciągu kontynuować będziemy budowę takich obiektów, jak sztuczne lodowisko, basen otwarty oraz boiska do siatkówki, koszykówki i piłki ręcznej. Realizacja tego programu wymagać będzie pełnego poparcia czynników nadzecznych, kierownictwa przedsiębiorstwa, młodzieży szkół podopiecznych i całej załogi przedsiębiorstwa poprzez włączenie się w realizację czynów społecznych. Korzystając z okazji chciałbym w imieniu zarządu ZKS „Unia” gorąco podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do pełnej realizacji założonego programu. Wypada mi tylko życzyć, by rok nadchodzący był tak dobry dla sportowców i działaczy naszego klubu jak rok 1968.

Zanotował: Szym.

Nasi kandydaci

Piotr Błaga — piłkarz (Unia), Stanisław Bucki — piłkarz (Unia), Stanisław Chorabik — żużlowiec (Unia), Stanisław Ciurka — pięściarz (Metal), Stanisław Duch — piłkarz (Metal), Jerzy Gackowski — piłkarz ręczny (Tarnovia), Ewa Gerhardt — lekkoatletka (Unia), Franciszek Gąsior — piłkarz ręczny (MDK), Zenon Jaworski — ciężarowiec (Stal M-7), Danuta Kot — lekkoatletka (Tarnovia), Stanisław Lipa — lekkoatletka (Unia), Marek Liszkiewicz — piłkarz (Tarnovia), Maria Łyczko — siatkarka (Tarnovia), Zygmunt Łyżnicki — lekkoatletka (Unia), Czesław Mazurek — piłkarz (Unia), Lech Marczewski — siatkarz (Błękitni), Danuta Mysiak — lekkoatletka (Tarnovia), Józef Maternowski — pięściarz (Metal), Zygmunt Pytko — żużlowiec (Unia), Ryszard Skutnik — piłkarz ręczny (MDK), Zygmunt Słowakiewicz — siatkarz (Unia), Edward Starosta — piłkarz (Motor), Ryszard Struk — szermierz (Unia), Antoni Szynal — piłkarz (Tarnovia), Andrzej Tanaś — żużlowiec (Unia).

Tak typują

ZBIGNIEW GADEK — pracownik ZA w Tarnowie:

1. Stanisław Bucki
2. Józef Maternowski
3. Czesław Mazurek
4. Andrzej Tanaś
5. Danuta Kot

ROMAN WIATR — pracownik PKS w Tarnowie:

1. Czesław Mazurek
1. Zygmunt Pytko
3. Zygmunt Łyżnicki
4. Antoni Szynal
5. Stanisław Ciurka



KONKURSOWY

PLEBISCYT, TARNOWSKICH AZOTÓW I PKKF IT W TARNOWIE — ZA NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW ZIEMI TARNOWSKIEJ W 1968 R. UWAGA!

1	
2	
3	
4	
5	
NAZWISKO I IMIE,	
ADRES	



Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie

TYGODNIK

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, budynek centrali telefonicznej I piętro, tel. 25-52, 45-52, 25-55.

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego. Numer oddano do składu 23 grudnia 1968 roku. Podpisano do druku 28 grudnia 1968 r.

Nakład: 7.000 egz.

DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny, Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. Rzesz. Zakł. Graf. M-4